Nr. 31. We Lwowie Sobota 31. Stycznia 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srgr., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki; we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie i Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perès 81.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Przyszła większość.

Lwów 30. stycznia.

Sprawa, która od dni kilku weszła na porządek dzienny dyskusji publicystycznej, zajmuje jeszcze nieustannie w wysokim stopniu opinją publiczną. Wszystko inne zeszło na plan drugi. Mówi się, dyskutuje i pisze wyłącznie o przyszłych wyborach do rady państwa. Przyznajemy, że w chwili obecnej dyskusja ta jest bezwarunkowo najciekawsza i nie mamy żadnego powodu z niej się wyłączać. I nas sprawa w wysokim stopniu powinna i musi interesować, dla tego uważamy za stosowne zapoznać naszych czytelników z chwilowemi zapatrywaniami decydujących organów opinji publicznej na obecny stan sprawy i z widokami, z jakimi w pewnych sferach wyczekują rezultatów kampanji wyborczej.

Musimy odrazu wszystkich przestrzedz przed zbyt wielkim optymizmem i przyznać, że dokładnego obrazu dać nie jesteśmy w stanie, gdyż ramy artykułu nie starczyłyby na przedstawienie, względnie streszczenie tych prądów, które dzisiaj nurtują wśród opinji publicznej. Przyczyna tego bardzo prosta. Zapanował bowiem w pojęciach ogółu od chwili pojawienia się patentu cesarskiego chaos i zamięszanie w zapatrywaniach, a doprawdy, że to niewdzięczne zadanie, błądzić w tego rodzaju labiryntach. Pozytywną jest tylko jedna okoliczność. Wszystkie stronnictwa, wchodzące dotychczas w skład rady państwa, wstępują w akcję wyborczą z programem dotychczasowym, dla którego będą się starały kaptować wyborców. Głównem ich usiłowaniem będzie zatem, wejść do parlamentu przyszłego w sile przynamniej tej samej, albo, jeżeli się uda, zwiększonej. Wśród warunków innych normalnych fakt ten nie wymagałby osobnego skonstatowania. Gdyby rada państwa była dokonała żywota śmiercią naturalną, wówczas nie byłoby w tem nic dziwnego, że po skończeniu okresu prawodawczego, dawne stronnictwa z dawnymi programami ubiegają się o dalsze zaufanie wyborców na następne sześciolecie. Tym razem jednak to się nie stało. Parlament został rozwiązany. Zazwyczaj dzieje się tak, że powodem rozwiązania bywa fakt, który z natury rzeczy staje się punktem krystalizującym, około którego kształtują się programy wyborcze stronnictw politycznych, i który dlatego daje hasło dla całej kampanji elek[illegible] pomimo rozwiązania rady państwa takiego punktu krystalizacyjnego nie ma, bo też nie ma w ogólnem tego słowa znaczeniu nowych haseł wyborczych i dawne stronnictwa ze starymi programami wstępują w szranki.

Myliłby się jednak każdy, ktoby choć na chwilę chciał przypuszczać, że dlatego samego nie należy wyborom przypisywać ogromnego znaczenia. Owszem, jest ono bardzo wielkie przez wzgląd na przyszłość i na podstawy, na jakich się oprze hrabia Taaffe. I pod tym właśnie względem zasługują na uwagę komentarze i głosy poważnych organów publicystycznych, o jakich powyżej wspomnieliśmy. Prezydent ministrów dał niedwuznacznie do zrozumienia, że pragnąłby w przyszłym parlamencie uzyskać nową większość, na którejby się mógł oprzeć, nie powiedział natomiast wyraźnie w znanym komunikacie w urzędowej *Wiener Zeitung*, jakie czynniki polityczne, względnie, jakie stronnictwa parlamentarne miałyby wchodzić w skład tej przyszłej większości. Uczyniła to w miejsce prasy urzędowej, prasa półurzędowa, mająca bliższe lub dalsze stosunki z gabinetami. Ministerjalna *Presse*, omawiając tę kwestję porusza sprawę ugody czesko-niemieckiej i rozumuje, że jeżeli było rzeczą możliwą doprowadzić do porozumienia między umiarkowanymi żywiołami czeskimi i niemieckimi w jednej bardzo doniosłej kwestji, wówczas jest także rzeczą możliwą, że takie porozumienie da się także osiągnąć w innych sprawach, co więcej — organowi półurzędowemu wydaje się, że to dalsze porozumienie musi byś pierwszego porozumienia naturalną konsekwencją. Dochodzi zatem stara *Presse* do konkluzji, że umiarkowane żywioły niemieckie a więc prawe skrzydło lewicy opozycyjnej da się wciągnąć do składu przyszłej, po wyborach wyłonić się mającej, większości.

Z pewnego stanowiska nie można tej argumentacji odmówić racji. Jeżeli sobie nasi czytelnicy przypomną, to zaraz w pierwszej chwili po podpisaniu we Wiedniu protokołów konferencyjnych, pytaliśmy, jaki wpływ wywrze ugoda czesko niemiecka na stosunki parlamentarne i partyjne w radzie państwa. Wydawało nam się to bowiem rzeczą nienaturalną i nielogiczną, aby po porozumieniu się między Niemcami a Czechami w tak doniosłej kwestji — za pośrednictwem rządu opozycja pozostała nadal fakcyjną. Wówczas na pytanie nasze nie otrzymaliśmy odpowiedzi — bo prasa oficjalna widocznie nad nią nie chciała i nie mogła się zastanawiać. Dzisiaj dopiero wraca do tej kwestji, a ponieważ po tych samych przesłankach, w logice tylko do tych samych można dojść wniosków, więc też w swojem rozumowaniu prasa ministerjalna przyznaje temu rację co myśmy już dawniej uznali za słuszne i właściwe. Chodzi teraz o to, czy to się stanie, a mianowicie, czy umiarkowane żywioły niemieckie wejdą istotnie jako czynnik decydujący w skład przyszłej większości.

To jest niezawodnie jedno z najważniejszych pytań, które się w tej chwili nasuwają. Odpowiedzi stanowczej na nie nie ma. Sądząc po stanowisku, zajętem przez prasę opozycyjną, a w pierwszym rzędzie przez *N. fr. Presse*, nie można na nie odpowiedzieć twierdząco. Zajmuje ona dotychczas stanowisko negacyjne i nie chce przyznać, że po porozumieniu się z rządem w sprawie czeskiej, może także nastąpić porozumienie w innych kwestjach. Porozumienie w sprawie ugody, było porozumieniem *ad hoc*, z którego nie można dal[illegible] jeżeli wszystkie oznaki nie mylą, to hrabia Taaffe nie obawia się zbytnio tego odpornego stanowiska opozycji, skoro mu istotnie na tem zależy, aby część jej przeciągnąć na swoją stronę. Hołduje prezydent ministrów zasadzie, że nie ma tak cnotliwej... opozycji, którejby nie można kupić. Chodzi tylko o cenę. Jeżeli dotychczas na tajnych konwentyklach nie było mowy o tej cenie, wówczas z pewnością po wyborach się pokaże, za jaką cenę Niemcy gotowi porzucić opozycję, by wejść w skład przyszłej większości.

„Polsko-rusińska zgoda w Austrji“.

Tak nazywają rosyjskie gazety, ostatnie wystąpienie ruskich posłów w Sejmie naszym i dalszą tychże działalność polityczną. W jednym z poprzednich numerów *Dziennika Polskiego* pisaliśmy już o tem, jak się *Swiet* tendencyjnie zapatruje na tę sprawę — dziś przychodzi nam zanotować głos gazety *Nowoje Wremia*, która w ostatnim numerze o dalszym przebiegu tej „polsko-rusińskiej“ zgody tak pisze: „Polsko-rusińska zgoda w Austrji, która zwróciła uwagę w ostatnich czasach całego europejskiego dziennikarstwa, doszła do bardzo naturalnych rezultatów, mianowicie skończyła się niczem. *Wileńskij Wiestnik* — pisze dalej *Nowoje Wremia*, — zamieszcza ciekawe szczegóły o okolicznościach, które poprzedziły tę zgodę i o tajemniczych celach austrjackiego rządu z powodu tej zgody. Autor zgody, p. Romańczuk i jego towarzysze przedłożyli austrjackiemu rządowi pewne żądania, odnoszące się do interesów Rusinów, a mianowicie, usunięcie Jezuitów z rusińskich klasztorów i w ogóle, usunięcie z pod zewnętrznego wpływu unickiego kościoła, niemięszanie się rządu do wyborów, przeniesienie urzędników Rusinów do wschodniej Galicji, obowiązek znajomości małorosyjskiego języka przez urzędników, założenie kilku gimnazjów rusińskich, jednego seminarjum i utworzenie kilku katedr z wykładowym językiem małorosyjskim na uniwersytecie lwowskim. Takie żądania postawił p. Romańczuk w swojej mowie w *Narodnej Radzie*, nie myśląc o tem, że zadał on tym sposobem swojej polityce cios śmiertelny własnemi swojemi rękami, pomimo, iż oświadczył, że celem Rusinów będzie, zrównać się pod względem rozwoju z Polakami i Czechami i zostać w ścisłym sojuszu z Austrją, która Rusinom daje rękojmię samodzielności i siły. Teraz rzeczywiście polskie dziennikarstwo i sfery oficjalne i nieoficjalne wystąpiły przeciwko p. Romańczukowi, wołając: „Jak pan mogłeś w swoim programie naruszyć wierność halickiej Rusi dla ojca świętego i krytykować rozporządzenie Rzymu, odnośnie do powołania Jezuitów celem organizacji unickich klasztorów — to jest bunt przeciwko świętej, rzymsko-katolickiej stolicy, o której pan wiesz, *Roma locuta, causa finita*. Z takiem odezwaniem się świeżo wystąpiła oficjalna gazeta: *Narodna Czasopyś*, wydawana w celu podtrzymywania i popularyzowania programu Romańczuka. Na jakiej zasadzie stawia Romańczuk i jego partja podobne żądania, zapytują inne organa oficjalne. Wszak rząd, zawierając ugodę z partją ukrainofilską, nie przyjął na siebie żadnych, pozytywnych zobowiązań. Niezależne polskie dziennikarstwo w Galicji, ze swej strony oświadcza kategorycznie, że żądania p. Romańczuka nie mogą być akceptowane. Tym sposobem, kończy *Nowoje Wremja*, cała ta sprawa zeszła do zera i jeżeli p. Romańczuk, zapragnie znowu odznaczyć się czemkolwiek w oczach galicyjsko-austrjackiego rządu, to musi poszukać nowego gruntu do zgody“.

Z tego, cośmy wyżej przytoczyli, pomijając już tendencyjne przekręcanie faktów, bo bez tego rosyjskie dziennikarstwo w sprawach, dotyczących Polski i prawdziwej Rusi, ani jednego kroku postąpić nie jest wstanie, przekonać się można, że ta „zgoda polsko rusińska w Austrji“ jak ją *Nowoje Wremia* nazywa, jest kością w gardle dla rosyjskich polityków, i że publicyści petersburscy, chociaż ją niby bagatelizują, usiłowania jednak na tej drodze śledzą ze skrupulatną pilnością i istotnych rezultatów politycznych obawiają się. Nie potrzebujemy wspominać, że działalność moskalofilów w Galicji dziś więcej, jak kiedykolwiek znajduje opiekę, poparcie i współczucie u rosyjskich publicystów — to też wszystko, co ci ajenci moskiewscy u nas robią, ma serdeczny oddźwięk w Petersburgu, a wszelkie usiłowania, prowadzące do bratniej zgody Rusinów z Polakami, spotykają się tam z bezwarunkowem i nieubłaganem tendencyjnem potępieniem, chociażby na podstawie przekręconych faktów, kłamstwa i nieuczciwego posądzania Polaków o takie rzeczy, zamiary i cele, które im się nigdy nie śniły.

Korespondencje.

Wiedeń 29. stycznia.

(Nowa sytuacja — Kronika wyborów.)

W wyczerpujących telegramach starałem się, ile można, przedstawić wam wrażenie, wywołane przez niespodziewane rozwiązanie rady państwa, jako też zapatrywanie się poważnych polityków na stworzoną przez ten krok rządu sytuację. Pozostaje mi jednak jeszcze to i owo do uzupełnienia. Jak już zaznaczyłem, wszystkie bez wyjątku stronnictwa wychodzą z założenia, że Koło polskie stanowić będzie ów „punkt stały“, około którego ugrupuje się przyszła większość. Możliwe zmiany w składzie samego Koła nie wchodzą tu w rachubę, ile-że znaną jest solidarność Koła, która zapewnia kierunek większości. Jako drugiego sojusznika wymieniano początkowo tylko mniejszy odłam lewicy, tak, że do rzeczywistej większości potrzebaby jeszcze całej plejady mniejszych frakcyj. Dziś sytuacja przedstawia się odmiennie: głosy zarówno *N. fr. Presse*, jak i *Deutsche Zeitung*, każą się domyślać, że większa część lewicy pójdzie z rządem, odłączy się chyba garstka skrajnych z dawniejszego klubu niemieckiego. Lewica z Kołem polskiem przedstawia już poważną cyfrę około 140 posłów, a uzupełnienie tej cyfry aż do większości, nie może być trudnem. Na to uzupełnienie złożyć się mogą Staroczesi, klub Hohenwarta i klub Coroniniego. Wobec dokonanego niemal faktu zbliżenia się pomiędzy Kołem polskiem a niemiecką lewicą, zbyteczną prawie wydaje się krytyka tego aljansu. Poprzestanę na odwołaniu się do dawniejszych moich korespondencyj i trwam dalej w przekonaniu, że z tego nienaturalnego, bo przeciwnego naturze stadła, nic dobrego dla nas wyniknąć nie może. Już sama łatwość w zmienianiu sojuszników, sam fakt przerzucania się z większości słowiańskiej w większość o dominującym wpływie niemieckiem, świadczą o braku świadomości w kierunku polityki nie polskiej, jeno wyłącznie austrjackiej. Czesi, wyrzuceni z większości, z pełnem przekonaniem powiedzieć nam mogą: winszujemy nowych sojuszników, ale nie zazdrościmy. Ci z pomiędzy Polaków, którym imponuje blichtr liberalizmu u naszych najserdeczniejszych, wnet przekonają się, jakiego to rodzaju ten liberalizm niemiecki, — szczerze mówię: wolę ja stokroć konserwatyzm naszych domorosłych Stańczyków, aniżeli liberalizm tutejszych Niemców, dający się inaczej wyrazić przez wolność oszukiwania i wolność wyzysku. Być może, że wy tam w kraju inaczej się na to zapatrujecie, ale ręczę, że niedługo potrwa radość z nowych przyjaciół, a porzucenie Czechów i oddanie ich na pastwę Niemcom, pomści się pierwej, czy później. Niemcy jednak dopną swego i po latach znów pochwycą ster rządu. Panowie Chlumetzky i Coronini wejdą w skład gabinetu i wnet tak zwany liberalizm przypomni nam czasy, które, zdawało się, minęły na zawsze.

We Wiedniu agitacja wyborcza rozpoczęła się już na dobre. Wiedeń wraz z dwoma przymieściami (*Vororte*), którym nadano prawo wybierania w grupie miast, wybiera ogółem 14 posłów. Z tych mandatów przypada 4 na śródmieście, a 1 na Leopoldstadt, czyli, że liberaliści pięć mandatów mają jakby pewnych. Reszta 9 mandatów bardzo łatwo dostać się może w ręce antisemitów, którzy w agitacji wyborczej doprowadzili do prawdziwego mistrzostwa.

Dr. Kronawetter, którego mandat na Josephstadt z pewnością przepadł, zgodził się, na naleganie przyjaciół politycznych, na postawienie swojej kandydatury w dziewiątej dzielnicy (*Alsergrund*). Dotychczasowy poseł z tej dzielnicy, demokrata Vrabetz, za mało jest popularnym, ażeby nawet marzyć mógł o skutecznem wystąpieniu przeciw kandydatowi antisemitów.

W końcu notuję, że bawiący właśnie we Wiedniu pan Adam Skrzyński, właściciel jednej z największych rafineryj w Galicji, otrzymał od grona osób z kraju wezwanie do postawienia swojej kandydatury. Do wezwania przyłączyli się wyborcy z różnych obozów politycznych, upatrując w panu Skrzyńskim nietyle kandydata politycznego, ile użytecznego i doświadczonego działacza na polu ekonomicznem. (*Adin*)

Stypendja.

Na piątkowowej sesji zajmował się Wydział krajowy rozdawnictwem stypendjów uczniom szkół publicznych. W b. r. rozdano 103 stypendjów następującym uczniom:

Wydział prawniczy uniwersytetu we Lwowie: Juljusz Topolnicki z II. roku, z fund Barczewskiego o rocznych 300 zł.; Marjan Starzewski z III. r. z tej samej fund. o rocznych 300 zł.; Feliks Łoziński z III r. z tej samej fund. o rocznych 300 zł.; Władysław Matkowski z III. r. z fund. Barczewskiego, o rocznych 300 zł.; Mieczysław Ajdukiewicz z III. z fund Egierskiego, o rocznych 195 zł.; Dyonizy Niementowski z I. r. z fund Obmińskiego, o rocznych 400 zł.; Karol Maly z I. r. z fund. Jana Bazylewicza Towarnickiego, o rocznych 200 zł.; Klemens Kulczycki z II. r. z fund. Russyana, o rocznych 210 zł.; Jan Pieracki z I. r. z fund. Zakordonowej, o rocznych 210 zł.; Józef Bühn z III. r. z fund. Zakordonowej, o rocznych 157 zł. 50 ct.; Henryk Redl z fund. Zakordonowej 157 zł. 50 ct.; Tadeusz Szameit z fund. Głowińskiego 210 zł.; Włodzimierz Barwiński z II. r. z fund. Głowińskiego, 157 zł. 50 ct.

Wydział filozoficzny uniwersytetu we Lwowie: Władysław Kryczyński z II. r. z fund. Jana Towarnickiego, 200 zł.; Stanisław Bielawski z II. r. z fund. Żurakowskiego, 210 zł.; Janusz Niementowski z I. r. z fund. Zawadzkiego, szlacheckie 157 zł. 50 ct.; Karol Irzykowski z II. r. z fund. Zakordonowej 157 zł. 50 ct; Zygmunt Korosteński z II. r. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct.; Józef Tomasik z IV. r. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct.

Wydział prawniczy uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie: Paweł Horain z II. r. z fund. Barczewskiego. 300 zł.; Władysław Patkiewicz z IV. r. z fund. Barczewskiego 300 zł.; Edmund Galiński z II. r. z fund. Zakordonowej 157 zł. 50 ct.; Edmunt Kaleta z II. r. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct.; Kazimierz Habura z II. r. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct.

Wydział filozoficzny Uniwersytetu w Krakowie: Józef Witkowski z IV. r. z fund. Barczewskiego 300 zł.; Jan Śnieżek

10)

ZŁOTOBRODY EMIR.

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA.

NAPISAŁ

STAN. WIGURA.

(Ciąg dalszy).

III.

Pan graf nudził się w Sawraniu. Odwidził wprawdzie Zarwaniec, ale tak jakoś nieszczęśliwie trafił, że gości nie było. Pani marszałkowa starała się go usidlić przy sobie, ale Emir niby duchem jakim z miejsca na miejsce pędzony, zerwał się pewnego rana z łóżka, kazał na gwałt sposobić się do drogi, a w parę godzin potem, z nieodstępnymi towarzyszami — Sokołem i Witortem — do Sawrania wrócił.

Wrócił w posępnym nastroju, ani go śpiew i granie Witosta, ani ulubione konie rozweselić nie mogły. Jakaś nim gorączka miotała wewnętrzna, duch niespokojny, niejasne i nieokreślone pragnienia unosiły po za świat zwyczajny, kogoś pragnął, roiło się w jego głowie, ale ani pragnień ani rojeń określić ściśle niepotrafił. Tęsknił, nudził, siedział posępny w czterech ścianach zamknięty, lub w step uciekał. Ale nie znajdował spokoju ani w ciszy mieszkania, ani w stepie.

Urodził się z duszą fantastyczną.

Jak na toż przepełniony zwykle dwór Sawrański świecił pustkami — tylko Emir napełniał go myślami swemi.

Dnie upływały spokojnie i jednostajnie.

Na kilka dni przed Zielonemi świętami, siedział milczący na niziutkiej tureckiej sofie, z nogami podgiętemi pod siebie, w czerwonym fezie na głowie i na długim cybuchu antypkowym fajkę palił. Była już późna godzina. Zagryzał sobie wąsy, namotywał na palce i kółkami dymu otaczając się, wsłuchiwał się w granie Witorta, siedzącego na przeciwległym końcu pokoju, na niziutkim taborecie. Teorbanista uwziął się widocznie rozweselić swego pana, bo zamaszyście bił palcami po strunach i śpiewał zawzięcie:

Horiłoczka okowyta,
Jakaż bo ty smakowyta!
Oj wydno w czarci dirka
I rotikaje horiłka.

Śpiewał, nogami takt wytupywał, a w przestankach buńdziuczył się i wąsy podkręcał, na grafa spoglądając.

Emir siedział nieruchomy, zamyślony, ciągnął dym z fajki tak powoli, że poruszenia ust nie widać było.

Nagle nastrzępione brwi podniósł i ucho nastawił.

— Co to? — spytał — grzmi?

W tem salon oświetlony został ogniem błyskawicy, po którym piorun gwałtowny uderzył.

Emir odsunął lekko bursztyn cybucha od ust i patrząc w przestrzeń, rzekł niby sam do siebie:

— Błyska?

Witort jak echo powtórzył:

— Błyska...

Granie ustało.

— Mój kochany, pociągnij za tasiemkę — zwrócił się do Witorta.

Tasiemka od dzwonka wisiała tuż nad głową teorbanisty. Podniósł więc rękę do góry i mocno pociągnął.

Zapanowało milczenie. Graf z tym samym spokojem sztucznym palił fajkę, a Witort rękę na teorbanie trzymał.

Drzwi się otworzyły i na progu ukazała się postać Sokoła.

Graf ku niemu się zwrócił.

— Burza? — zapytał.

— Nawiżena! — jednem słowem scharakteryzował ją Sokół.

Emir bursztyn z ust wyjął.

— Każ osiodłać konie... — rzekł.

Kozak przyjął tę wiadomość spokojnie i obojętnie.

— Ile?

— Dla mnie, dla ciebie i dla Witorta...

Spostrzegł ruch Sokoła do wyjścia.

— Jeden dojeżdżacz niech z nami jedzie.

Sokoł wyszedł. W salonie po dawnemu panowała cisza i milczenie, przerywane echem dalekich ryków gromu i błysków, przelatujących po niebie strzał piorunowych.

Witort grać próbował, a graf siedział nieruchomy, palił fajkę; w pół godziny może drzwi się znowu otworzyły, ukazał się Sokoł i rzekł:

— Konie posiodłane!

Graf podniósł się z siedzenia i wycedził przez zęby jeden wyraz tylko:

— Chodźmy.

Do takiego sposobu postępowania znać byli w domu przyzwyczajeni, bo nikt ani słówka nie odrzekł — wszyscy podążyli w milczeniu za grafem.

Graf bywał wprawdzie aż nazbyt może często na wielkim świecie, ale z tym światem nie godziła się ani jego natura nierówna, ekscentryczna, wiecznie buntownicza, ani jego sympatje. Hałasująca o polityce brać szlachecka, bawiący się w masoństwo dygnitarze powiatowi, na serjo zajęci tylko kartami, polowaniem i kuchnią, sentymentalizujące, według modelu pauny Clermont, lub Adeli i Teodora, panienki — wszystko to tak się nie godziło z jego temperamentem, że po niezwykłym wybuchu wesołości następowały wybuchy mizantropji, a wtedy od wypasionych szlachciców i gruchających panienek, wabiących słodkim głosem mężów, uciekał do ciszy Sawrańskiego dworu. Tam mu było najlepiej.

Jednę z takich chwil przebywał teraz Przesycony lukrowaną etykietą salonów, zamknął się w Sawrańskim dworze, słuchał pieśni i grania Witorta.

Konie posiodłane niespokojnie rżały przed gankiem; tymczasem grom po gromie rozlegał się, niby daleka kanonada, a ciemna głębia nieba rozchylała się, przecięta wężykowatą strzałą piorunu, lub oświetlała się płomieniem dalekiej błyskawicy, która na pół nieba rzucała ognistą oponę. Po każdym takim gwałtownym błysku, zdawało się, że jeszcze większa następowała ciemność.

Wtem mignęło światło w ganku, ruch się zrobił, ukazały się postacie ludzkie — wreszcie drzwi się otworzyły i w półświetle stanął Emir, a za nim Witort i Sokoł.

Emir miał narzuconą na ramionach czerkieską burkę, spiętą pod szyją rzeźbioną klamrą, srebrną, której poły rozchodziły się tak szeroko, że zwykle cały tył konia zakrywały. Na głowie — pomimo lata — *smuszkową* czapkę, wzorem kozackim wysoką, z denkiem czerwonem. Z pod burki migały przy pasie srebrem nabijane pistolety Lepage'a.

Zdawało się, że na daleką wyprawę wybrał się.

Podano mu konia. Wsiadł i z kopyta z pod ganku ruszył, nie czekając na współtowarzyszy, którzy po kolei dosiadali koni i za mknącym przodem Emirem podążali.

Śród głuchej ciemnej nocy słychać było daleko rozlegający się tentent kopyt końskich, a mig błyskawiczny pozwalał dojrzeć jeźdźców, pomykających jeden za drugim, jakby gonili kogoś uciekającego przed nimi.

Gnał ich niespokojny duch Emira.

Popędzili wszyscy w kierunku Bałty.

Dokąd? I sam Emir o tem nie wiedział.

Ludzie, których na drodze napotkali, zdążających do Sawrania, lub Czumary, siedząc lub leżąc wyciągnięci na swoich *mażach* i paląc lulkę, żegnali się, kiedy koło nich pomykali jeźdźcy, pędzący jedni za drugimi...

— Tfu! *neczysta syło!* — wślad za nimi wołano.

— *Łukawyj neset'sia!*

— To na wesele!

— Albo z wesela...

Niekiedy żarty i przestrach obijały się o uszy jeźdźców — ale opamiętać i powstrzymać nie mogły.

Wreszcie echa kopyt przygłuchły — wyraźny chrzęst słychać było. Nogi końskie grzęznąć poczęły w piasku. Jeźdźcy zjeżdzali w dolinę.

Znowu błyskawica oświeciła pół nieba.

Przed nimi mignęło zwierciadło wody.

Była to Sawrań — rzeka, otaczająca półkolem miasteczko i spływająca do Bohu.

Fale nie zatrzymały Emira.

Śród ciemności rozległ się plusk wody, potem cisza przerywana chrapaniem i parskaniem koni, wreszcie ustało wszystko na chwilę. Jeźdźcy już byli na drugiej stonie: otrząsające się z wody konie świadczyły o tem. Po krótkiej ciszy znowu zadźwięczały kopyta końskie i orszak, na czele którego jechał Emir, jak sznur wysunął się pod górę, urokiem wyjechał i na płaszczyźnie ciemnego, bezbrzeżnego stepu konia przytrzymał.

Było to znakiem, że chce mówić.

Witort się doń zbliżył.

— Nareszcie odetchnąć można — zwrócił się od niechcenia do niego graf.

— Step prawdziwy... — tym samym tonem odpowiedział teorbanista.

Dobrą chwilę jechali wolnym krokiem w milczeniu. Koniom należał się odpoczynek.

Graf, jak zawsze, przodem jechał.

Nie odwracając się zawołał:

— Sokoł!

Kozak podjechał do niego.

— Na przestrzał moglibyśmy się dostać do Hetmanówki — prawda?

— Można...

— Tam gdzieś i tabuny nasze nocują...

— Nocują...

Pomyślał chwikę. Cel przed nim mignął.

— Jedźmy, obaczymy konie.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

z II. r. z fund. Petryczyna 200 zł.; Walenty Krawczyk z II. r z fund. Petryczyna 200 zł.; Karol Czapliński z I. roku z fund. Petryczyna 200 zł.; Józef Kaczyński z I. r. z fund. Petryczyna 200 zł.; Jan Kukucz z II. r. z fund Petryczyna 200 zł.; Michał Siwak z II. r. z fund. Petryczyna 200 zł.

Wydział lekarski w Krakowie: Wojciech Rokossowski z IV. r. z fund. Barczewskiego 300 zł.; Juljan Nowak z V. r. z fund. Barczewskiego 300 zł.; Józef Markl z IV. r. z fund. Petryczyna 200 zł.; Leon Nunberg z III. r. z fund. J. Towarnickiego 200 zł.; Tadeusz Biliński z V. r. z fund. Żurakowskiego 157 zł. 50 ct.; Piotr Bukowski z II. r. z fund. Żurakowskiego 157 zł. 50 ct.; Autoni Górnisiewicz z III. r. z fund. Żurakowskiego 157 zł. 50 ct.; Kazimierz Dobrzyński z III r. z fund. Zawadzkiego 210 zł.; Józef Dakura z II. r. z fund. Zakordonowej 210 zł.; Ignacy Mazanek z III. r. z fund. Zakordonowej 157 zł. 50 ct.; Leon Świeżawski z II. r. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct.

Szkoła politechniczna we Lwowie: Alfred Broniewski z I. r inżynierji z fund. Barczewskiego 250 zł.; Hersz Poster z II. r. inż. z fund. Pinelesa 100 zł.; Mendel Esel z I. r. inżyn. z fund. Pinelesa 100 zł.; Witold Witowski z II. r z fund. Matczyńskiego 157 zł. 50 ct

Gimnazjum w Bochni: Wiktor Arvay z V. klasy z fundacji Zakordonowej 157 zł. 50 ct.; Piotr Zaczek z VI. klasy z fund. Ostrogskiej Jarosławskiej 105 zł.

Gimnazjum w Brzeżanach: Bohdan Łepki z VIII. klasy z funduszu Głowińskiego 157 zł. 50 ct.

Gimnazjum w Jarosławiu: Ludwik Gawrzycki z funduszu Spadwińskiego 170 zł.; Józef Popkiewicz z I. klasy z fund. Radymieńskiej 60 zł.

Gimnazjum w Jaśle: Zdzisław Słowikowski z V. klasy z fund. Laskowskich 150 zł.; Władysław Kafel z VIII. klasy z fund. Spadwińskiego 170 zł.

Gimnazjum św. Anny w Krakowie: Stanisław Spitzer z II. klasy z fund. Petryczyna 150 zł.; Jan Bartosiński jednorazową zapomogę 60 zł.

Gimnazjum św. Jacka w Krakowie: Michał Szybalski z I. klasy z fund. Laskowskich, familijne 150 zł.

Gimnazjum III. w Krakowie: Adolf Klęsk z V. klasy z funduszu Głowińskiego 157 zł. 50 ct.

Gimnazjum akademickie we Lwowie: Bazyli Sywak z VIII. kl. z funduszu Głowińskiego 157 zł. 50 ct.

Gimnazjum II. we Lwowie: Wiktor Osuchowski z II. klasy z fund. Żalchockiego 115 zł. 50 ct.

Gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie: Kazimierz Terlikowski z IV. kl. z fund. Towarnickiego 116 zł.; Tadeusz Mańkowski z III kl. z fund. Żalchockiego 115 zł. 50 ct szlacheckie; Teofil Wszelaczyński z I. kl. z fund. Żalchockiego, szlacheckie. 115 zł. 50 ct.; Bronisław Bandrowski z II. kl. z fund. Matczyńskiego, szlach. 157 zł. 50 ct.; Michał Szczepański z III. kl. z fund. Russyana, szlach. 157 zł. 50 ct.; Antoni Wysocki z III. kl. z fund. Zawadzkiego, szlach. 157 zł. 50 ct; Antoni Dąbrowski z I. kł. z fund. Głowińskiego, szlach. 157 zł. 50 ct.: Kazimierz Siatecki z V. kl. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct.; Adam Boczarski z VI. kl. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct.; Ignacy Radomyski z VII. kł. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct.; Stanisław Kułakowski z I kl. z fund. Głowińskiego krewny fundatora 157 zł. 50 ct.; Kazimierz Wysoczański z I. kl z fund. Głowińskiego, krewny 157 zł. 50 ct.; Tadeusz Wysoczański z I kl. z fund. Głowińskiego, krewny 157 zł. 50 ct.

Gimnazjum IV. we Lwowie: Jozef Brandys z VIII. kl. z fund. Englowej 200 zl; Mieczysław Thullie z VII. kl. z fund. Potockiego. szlach. 157 zł. 50 ct; Tadeusz Pini z VII. kl. z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct.

Gimnazjum w Nowym Sączu: Leopold Studentowicz z III kl., z fund. Sądeckiej 100 zł.; Władysław Szczepański z IV. kl., z fund. Głowińskiego 157 zł 50 ct.

Gimnazjum w Samborze: Marjan Szanser z II kl z fund. Głowińskiego, familijne zł. 157 ct. 50.

Gimnazjum w Sanoku: Michał Kopyściański z VIII. kl., z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct.; Zygmunt Piotrowski z VIII kl, z fund. Żalchockiego 115 zł. 50 ct.

Gimnazjum w Stryju: Stefan Pieprzak, z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct.

Gimnazjum w Tarnopolu: Michał Chamulak z VII. kl, z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct.

Gimnazjum w Tarnowie: Piotr Malinowski z VIII. kl., z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct.

Gimnazjum w Wadowicach: Adam Fonferko z V. kl., z fund. Głowińskiego 157 zł. 50 ct.

Gimnazjum w Złoczowie: Ludwik Krzemień z V. kl, z fundacji Towarnickiego 116 zł.

Szkoła realna we Lwowie: Antoni Rzeczycki z V. kl., z fund. Zakordonowej 157 zł. 50 ct.

Szkoła realna w Krakowie: Leonard Nitsch z VII. kl., z fundacji Głowińskiego 157 zł. 50 ct.

Szkoła realna w Stanisławowie: Witold Jakimowski z V. kl. z fund Stankiewicza, familijne 200 zł.

Szkoła realna w Tarnopolu: Ryszard Romański z III. kl., z fund. Kurdwanowskiej, przez subst. na jeden rok 200 zł.

Szkoła przemysłowa w Krakowie: Jan Rzymkowski z IV. r. z fund. Petryczyna 200 zł.; Teofil Wiśniowski z III. r. z fund. Petryczyna 200 zł.; Ksawery Naziemski z fund. Petryczyna 200 zł.

Krajowa szkoła rolnicza w Czernichowie: Kordjan Dominikowski z fundacji Petryczyna 125 zł.: Stanisław Danielecki z fund. Petryczyna 125 zł.

Różne niższe zakłady: Autonina Gębicówna z VI. kl. szkoły ludowej w Cieszynie z fundacji Laskowskich, familijne, 200 zł.; Stefania Laskowska z V. kl. szkoły wydziałowej w Przemyślu, z fund. Laskowskich, familijne, 150 zł.; Gustaw Mikuciński z II. kl. wzorowej szkoły w Tarnowie, z fund. Laskowskich, familijne, 150 zł.; Józef Zawistowski z IV. kl. szkoły wzorowej we Lwowie, z fund. Egierskiego, familijne, 290 zł.; Bronisław Hanisch z V. kl. szkoły ludowej w Stanisławowie, z fund. Tarnowskiego 116 zł.; Stanisław Niewiadomski z III. kl. szkoły wzorowej we Lwowie, z fund. Żalchockiego 115 zł. 50 ct.; Tadeusz Rojek z III. kl. szkoły ludowej im. Piramowicza, z fund. Żalchowskiego 115 zł. 50 ct.; Władysław Łodziński z IV. kl. szkoły ludowej w Myślenicach, z fund. Żalchockiego 115 zł. 50 ct. O powyższe stypendja wpłynęło około 1500 podań.

KRONIKA.

W drugim odcinku naszego pisma rozpoczynamy dziś niezwykle zajmującą powieść Pawła Perrona, osnutą na tle stosunków paryskich.

Powieść ta, przypominająca żywością akcji i zawikłaniem, intrygi słynnych powieści Gaboriau'a, obudziła była u czytelników francuskich ogromne zainteresowanie. Nie wątpimy, że i nasza publiczność z zaciekawieniem śledzić będzie misterny wątek zdarzeń, któremu zresztą dodaje nie mało wartości świetne pióro Perrona.

Wiadomości z dworu. Cesarzowa Elżbieta wybierze się w maju na Wschód, i zarazem zwidzi Jerozolimę, poczem na długi czas do Korfu się uda.

Wiadomości osobiste. Zastępca marszałka krajowego Antoni Chamiec wyjechał wczoraj po południu na kilka dni do Wiednia. — Ksiądz arcybiskup, Karol Hryniewiecki zatrzymał się na czas dłuższy w Rawie ruskiej. — Pan Kazimierz Żórawski, kandydat nauk matematycznych uniwersytetu w Warszawie, stypendysta z funduszów imienia Mikołaja Kopernika, po złożeniu rozprawy z dziedziny teorji przekształceń Liego, otrzymał w Lipsku stopień doktora filozofii. — Józef Dunin hr. Karwicki, autor dzieła p. t. „Wędrówka Nadhoryniowa" i wielu innych bawi w naszem mieście

Nekrologja. W Mościskach zmarła Celestyna z Opolskich Bukowczykowa, wdowa po urzędniku miejskim.

Kalendarz. Sobota (31.): Piotra Nol. Wschód słońca o godzinie 7. minut 39, zachód o godzinie 4 minut 50.

Z życia towarzyskiego. Ślub p. Ludmili Matiasówny z p. Janem Chlebownikiem odbędzie się dnia 2go lutego o godzinie 7mej wieczorem w kościele św. Mikołaja.

W dniu 24 bm. odbył się w Bolesławiu ślub p. Zdzisława Stradiota, koncepisty namiestnictwa, z p. Zofią Fibichówną, córką notarjusza Antoniego Fibicha z Mielca i Anny z Sroczyńskich.

Nabożeństwo. W 28. rocznicę powstania styczniowego, odbędzie się w niedzielę, dnia 1. lutego rb. o godz 10 rano w kościele OO. Karmelitów nabożeństwo solenne, na które wszystkich, milujących wolność rodaków, zaprasza młodzież polska

Wypadek.. karnawałowy. W ośmnaście par tańczono na salonach państwa Xów, bo kolację dobrą dają, dużo zebrań i jourfixów; a więc młodzież tańczy dzielnie i z ochotą i z zapałem i oddaje się... kolacji duszą całą, sercem całem. — Lecz — o! zgrozo — gdy od stołu poszły pary na salony, gdzie mistrz tonów fortepianu, wydobywał skoczne tony, urządziła młodzież nogę, a na gwarnej przedtem sali, ośmnaście panien siedzi, a do tańca... dwóch drągali i to jeden z nich kuzynek, drugi szwagier pani domu, a więc bawić się przestano, bo nie było tańczyć komu, bo fikalscy pozbierani z wszystkich czterech części świata, powiedzieli, że złożona za kolację już zapłata; więc tańczyli wyśmienicie, ale... tylko do kolacji; po kolacji dosyć tańców — dalej fikać nie ma racji....

Festyn na lodzie. W niedzielę, 1. lutego rb. odbędzie się na Szumanówce, przy muzyce wojskowej 95. pułku, festyn „Wieża Eiffel na lodzie", urozmaicony puszczaniem balonów, postacie ludzi i zwierząt naśladujących, „Balon Captif". Z uderzeniem godz. 5 zajaśnieje przy oświetleniu stawu i spaleniu ogni sztucznych „Lodowa wieża Eiffel" w różnokolorowych światłach wszelkiego rodzaju. Osoby, które chciałyby wypożyczyć kostjum, mogą takowy za kaucją otrzymać bezpłatnie. Początek festynu o godz. pół do 4.

W razie niesprzyjającej pogody, festyn odłożonym zostanie na dzień następny (poniedziałek) 2. lutego względnie do najbliższej niedzieli.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. P. Jan Kolessa, rodem z Sopota w Galicji, otrzymał 18. bm. na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował asystenta katedry robót wodnych, na politechnice lwowskiej, Michała Kornellę, inżynierem-asystentem kraj. biura meljoracyjnego.

Stypendjum jubileuszowe, przemysłowe, w kwocie 60 zł nadała czern. Rada miejska uczniowi 4go kursu państwowej szkoły przemysłowej w Czerniowcach Ferdynandowi Piotrowskiemu.

Mandat poselski. Jedno z pism miejscowych donosi, że baron Sochor, jeneralny dyrektor kolei Karola Ludwika, oświadczył, iż nie ma zamiaru ubiegać się o mandat poselski do rady państwa, z okręgu Brody-Złoczów.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura w tym czasie była — 6·3°C., najwyższa — 4·4°C. najniższa — 8·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, co do siły słaby (1—2) średnia temperatura w tym czasie obniży się do — 6·0°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone a względna wilgotność powietrza pozostanie bez zmiany; opadu nie będzie, mglisto.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Góra ropczycka, w powiecie ropczyckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Na gorącym uczynku. Izrael Babik, mieszkający przy ul. Krakowskiej l. 23, powracając onegdaj o godz. 5 popłudniu z domu, spotkał w bramie domu jakieś indywiduum, które niosło na plecach tłumok z bielizną i sukniami. Izrael, jakby go coś tknęło, pobiegł prędko do pomieszkania, a zobaczywszy drzwi otwarte, udał się natychmiast w pogoń za owym — jak się okazało później — rzezimieszkiem. Pogoń udała się, złodzieja schwytano i sprowadzono na inspekcję policyjną, gdzie go poddano ściślej rewizji. Przy zręcznym złodzieju, który podał, iż się nazywa Mojżesz Biber, znaleziono dwadzieścia kilka kluczy najrozmaitszych systemów, oraz dłuto. Przy pomocy tych instrumentów otworzył on mieszkanie Babika, a następnie w ten sam sposób pootwierał wszystkie szafy i komody, z których skradł bieliznę i suknie.

Niezwykłą przytomność objawił robotnik stacyjny Józef Zborowski. Pracując na plancie stacji w Dembicy, został on nagle najechany przez pociąg, dojeżdżający do stacji. W ostateczności z zwinnością kocią uchwycił się Zborowski przednich łańcuchów maszyny i zawieszony w powietrzu nad torem kolejowym przejechał tak 40 metrów! Dopiero w miejscu, gdy pociąg znalazł się nad wydrążeniem, puścił się biedak i zgruchotał tylko lewą rękę

Z powodu ospy, grasującej w Przemyślu, magistrat złoczowski zabronił teatrowi ruskiemu przyjechać z Przemyśla do Złoczowa.

Fałszerz monety. W Strzeliskach nowych podczas jarmarku dnia 19. b m. lokaj właściciela dóbr Sarniki chciał wydać fałszywego papierowego guldena. Żydzi tameczni poznali jednak, iż gulden ów jest fałszywy i zawiadomili o tem natychmiast żandarmerję, która odbyła bezzwłocznie rewizję w mieszkaniu lokaja w Sarnikach i znalazła tam kilkadziesiąt guldenów papierowych, już to zupełnie wykończonych, już to popsutych i niewykończonych, oraz maszynę do robienia ich i różne przybory chemiczne. Lokaj przyznał się przed żandarmami zupełnie do winy. Żandarmerja zabrała wszystkie znalezione fałszywe guldeny i przyrządy, służące do ich przygotowania i aresztowała lokaja, oraz rządcę dóbr Sarnik i odstawiła ich do sądu powiatowego w Bóbrce. Fałszywe guldeny można było łatwo poznać, gdyż nie było na nich podpisów, wykonanych na zwykłych guldenach czerwonym drukiem.

Ugotowane dziecko. O okropnym wypadku donoszą czerniowieckiej *Gaz. Pol.* z Tereszen w pow. sereckim. Dwuletnie dziecko włościanki Kasandry Ruczak spadło z pieca do kotła z wrzącą wodą, który stał na kominie i zanim zdołano je wydobyć, ugotowało się całkowicie.

Z Siverić (w Dalmacji) pisze nam jeden z prenumeratorów, co następuje: „U nas w Siverić padał prawie bez przerwy śnieg od 15. do 24. bm, przyczem mrozy dochodziły bardzo często od 12—15° R. niżej zera (są to mrozy, jakich najstarsi ludzie tu nie pamiętają). 19. bm. zerwał się tak silny wiatr północny „bora" — i tak dokuczliwa zawierucha, że formalnie niepodobna było wyjść na ulicę. Dziś przeciwnie, mamy dzień prawdziwy wiosenny.

W Kniu i Spalato panuje prawie ciągle temperatura — 10—15° R.

We włoskich pismach czytam, że Włochy zmieniły się formalnie w Syberję!

Upominek. Cesarz posłał do Petersburga z okazji chrztu w. ks. Konstantego Konstantynowicza przepyszne album, które carowi przy śniadaniu chrzestnem przez wojskowego reprezentanta niemieckiego doręczone zostało.

Monstrualny proces rozpocznie się dnia 6. lutego w Zagrzebiu. Na ławie oskarżonych zasiada siedm osób z najbliższego otoczenia zmarłego patrjarchy Angielicza, między nimi dwaj duchowni i jeden profesor, a to pod zarzutem ohydnej kradzieży, dokonanej przy zwłokach patrjarchy, dalej oszustwa, defraudacji, fałszerstwa dokumentów itp. W związku z tą sprawą, traktowana będzie także znana sprawa Gruica, którego jawne napady na sądownictwo kroackie dały powód do interpelacyj w tamtejszym sejmie.

Własną monetę będzie miało w. księstwo luksemburskie. Książę Adolf nasawski polecił już, aby poczęto bić monetę z jego profilem, oraz marki pocztowe. Te ostatnie wejdą już w obieg z dniem 1. marca br.

Intendantem węgierskiej opery i teatru narodowego mianowany hr. Zichy.

Z prasy niemieckiej. *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzecza, jakoby miała być zwinięta.

Podaną przez *Dzienn. Pozn.* wiadomość o kandydaturze ks. dra Mieczkowskiego z Gdańska na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, a w drugim rzędzie ks. Ponińskiego z Kościelca, potwierdzoną przez *Ostdeutsche Presse*, przytacza także *Germania* berlińska i uważa ją za prawdziwą.

Nihilista rosyjski Gross, który w Ostrowie (w Poznańskiem) ujęty został przez policję pod koniec roku zeszłego, ponieważ wiózł z sobą znaczną masę pism nihilistycznych, drukowanych w języku rosyjskim, które chciał przemycić przez granicę rosyjską i odstawiony został przez władze pruskie policji rosyjskiej, skazany został — według *Brom. Tageblatt* — na „posilenie" do odległych prowincyj sybirskich.

Na trąd zachorował Chitrowo, znany dyplomata rosyjski, poseł w Bukareszcie. Tak piszą z Rumunji, zapowiadając wyjazd jego na daleki Wschód, celem kuracji.

Na wielokrotnie czynione mi zapytania, czuję się w obowiązku zawiadomić wszystkich, którym leży na sercu myśl wydania pięknych dzieł śp. Felicji z Wasilewskich Boberskiej, że koncert panny Józefy Schlezygier, uproszonej przez komitet wydawniczy, odbędzie się na rzecz tegoż wydawnictwa d. 1. lutego o pół do 5. w sali „Sokoła".

Przewodnicząca komitetu:
Kamila Poh.

Z kolei Karola Ludwika. Przedsiębiorstwo drugiego toru kolei Karola Ludwika przesłało na ręce rady p. Sladkowskiego jako prezesa balu technicznego 150 zł., na rzecz pomocy bratniej techników lwowskich. Za ten dar wspaniały składa komitet balu technicznego najszczersze swe podziękowanie!

Składki. Do administracji pisma naszego nadesłał dla G. M., czeladnika blacharskiego, ojca 5 dzieci, złożonego ciężką chorobą, p. X. X. z Prus zł. 1.

Raut na dochód towarzystwa „Pracy kobiet". W sobotę, 31. bm. odbędzie się w mieszkaniu p. Marchwickiej, o godzinie 3 popołudniu pierwsze posiedzenie komitetu, urządzającego w dniu 15. lutego w niedzielę raut na dochód towarzystwa Pracy kobiet, w sali kasyna miejskiego. Raut ten ma od dawna ustaloną sławę, a tem samem z góry zapewnione powodzenie.

Z KARNAWAŁU.

(Bal techników.)

W pięknie kwiatami udekorowanej sali Kasyna miejskiego, odbył się wczoraj bal techników, który otworzył i w tym karnawale szereg większych zabaw. Tym razem panowie technicy nie sadzili się — jak to mówią we Lwowie — na wspaniałą, oryginalną a co najgorsza kosztowną dekorację małej salki, co komitetowi tylko za zasługę poczytać można. Dekoracja bowiem sali, choćby była najoryginalniejszą, z pewnością nie wpłynie na ostateczny rezultet powodzenia balu. Do tego potrzeba zupełnie czegoś innego, choćby sale balowe imitowały nawet raj niebieski, jeżeli jednak nie będzie innych eleganckich akcesorjów — bal się nie uda.

Że uwagi nasze są słuszne, najlepszym tego dowodem bal wczorajszy, gdyż pomimo, iż mała salka kasynowa przedstawiała tylko elegancko urządzony buduar — zabawa wypadła doskonale i nie znajdzie się chyba danserka, któraby z ręką na bijącem serduszku powiedziała, że się źle bawiła, że mało tańczyła.

A jeżeli panie są zadowolone, to komitet może już być najzupełniej spokojny.

A więc przystępując do właściwego sprawozdania, przedewszystkiem należy skonstatować, iż do pierwszego kanryla stanęło 64 par. Jest to obliczenie bardzo dokładne i zapewniamy piękne czytelniczki, które nie miały wczoraj tej przyjemności tańczyć z dzielnymi pionierami postępu, że nie dodaliśmy ani nawet pół pary.

Bal, jak zwyczaj każe, rozpoczęto polonesem, prowadzonym przez dyrektora p. Sladkowskiego z hr. Stanisławową Badeniową.

W dalszych parach postępowali: dyrektor p. Kłosowski z panią prof. Frankową, inżynier Długoszewski z jenerałową Butterweg, prof. p. Zacharjewicz z p. Kłosowską, jenerał Butterweg z baronową Gostkowską, baron Gostkowski z jenerałową Görger, inżynier Darowski z p. Morawetzową, prof. Franke z p. Kiselkową, hr. Fredro z wiceprezydentową p. Marchwicką i t. d.

Następnie zagrała muzyka 30. p. p. pod kierownictwem p. Rolla upajającego walca i od tej chwili komendę na sali balowej objął nasz nieoceniony i nigdy nie znużony p. Adolf Abrahamowicz.

Już w pierwszym kadrylu zachwycił p. Adolf nie tylko tańczących, ale nawet i tych, którzy stojąc na schodkach, prowadzących do sali jadalnej, przypatrywali się batalji karnawałowej. A komenda była dzielna, poddawali się jej młodzi, starsi, a nawet osiwiali w boju karnawałowym „żołnierze". Nikt nie śmiał wyłamywać się ze szeregów, wszyscy atakowali swoje *vis a-vis* ochoczo i z werwą.

Tymczasem komenda p. Abrahamowicza ciągle rozlegała się z równą siłą po sali balowej.

Taniec postępował za tańcem. W kadrylu podziwialiśmy piękne, prawdziwie wspaniałe toalety pań mężatek, w walcu wiotkość panien, w poważnym lancierze szyk i elegancję, w mazurze werwę i ochotę do tańca, a w kotylionie prześliczne bukiety. Było więc wszystko, co tylko najbardziej wybredny Lwowianin może sobie wyobrazić.

To też zabawa szła ochoczo i nawet nie spostrzeżono się gdy zegar wybił godzinę 5-tą rano.

Czyż to nie jest także [illegible] udał się?

Odzywały się wprawdzie głosy, że gdyby nie smutny wypadek śmierci w rodzinie arcyksięcia Salvatora, bal byłby wypadł o wiele lepiej — ale to nie jest już winą komitetu.

Na teraz mogą być technicy zupełnie zadowoleni, tembardziej, iż tegoroczny karnawał dotychczas niczem nadzwyczajnem się nie popisał.

Na pikniku starokawalerskim w toaletach przeważał kolor... żółty, Salomejki odznaczały się kolorem... różowym, a technicy i w tym względzie byli oryginalnymi, gdyż wczoraj miał przewagę kolor... niebieski...

Spodziewać się należy, że przecież doczekamy się wreszcie na najbliższym balu koloru... białego!

Jeżeli zaś ktoś chciałby koniecznie zobaczyć królowę balu techników — ten niech obejrzy dokładnie wystawę jednego z tutejszych fotografów, a zobaczy ją niezawodnie!!! Gdy się zaś pomyli — będzie to już jego winą.

Na tem kończymy naszą relację, zaznaczając, iż piękne porządki tańców, przeznaczone dla pań — były sporządzone we Lwowie, za co komitetowi należy się również uznanie. *(Л. M—i.)*

---

1)

KSIĘŻNICZKA CYRKOWA.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA PARYSKIEGO.

PRZEZ

PAWŁA PERRON.

Część pierwsza.

I.

Pewnego jasnego i słonecznego dnia majowego, bulwarem Malesherbes w Paryżu szła po pod nieprzejrzany szereg domów młoda, elegancko, lecz zarazem skromnie ubrana panienka, a za nią postępował krok w krok mężczyzna również młody, w którym z daleka już poznać było można nowoczesnego bonwiwanta paryskiego. W miarę, jak ona kroczyła czem raz spieszniej, i jego ruchy stawały się szybsze, zdradzając, że chciał, bądź co bądź, dopędzić piękną nieznajomą. W tym czasie panienka niejednokrotnie już wyprostowała główkę z dumą i wyniosłością, a ciemne jej oczy zaświeciły błyskawicą gniewu z pod szerokich kres Rembrandtowskiego kapelusza. Wreszcie stanęła niespodzianie, odwróciła się rezolutnie ku oniemionemu ze zdumienia prześladowcy i zmierzywszy go pogardliwie wzrokiem dotkniętego majestatu kobiecego, rzekła tonem surowym i ostrym, przyczem ciemne jej źrenice zionęły ogniem gniewu:

— Mam już dość tego pańskiego towarzystwa... i albo się pan zawrócisz — z temi słowy uczyniła ruch energiczny parasolką w tym kierunku, skąd szła przed chwilą — albo znikniesz mi z przed oczu, jak najspieszniej, dokąd pan chcesz, a ja tu zostanę! Na każdy sposób dość mi już tego dreptania po za mną... Rozumiesz mię pan?

Młody człowiek nie znalazł słowa odpowiedzi, zapatrzony cały w rozsierdzoną twarzyczkę dziewczęcia.

— A zatem pan chcesz widocznie tutaj pozostać? - dodała po chwili energicznie i na pożegnanie rzuciła mu szyderczo: *Adieu!*

Poczem szybko ruszyła w dalszą swoją drogę, pozostawiając skonsternowanego donżuana w miejscu jakby przygwożdżonego do trotuaru. Rychło jednak odzyskał przytomność i cichc przekleństwo wyrwało mu się z piersi.

— Do stu katów... ależ to szybko uporała się ze mną! Muszę jej przyznać, że ma sporą dozę kurażu.. Lecz właśnie dla tego!...— mruknął, jakby dodawał sobie odwagi do nowego postanowienia i długimi krokami puścił się w pogoń, usiłując z pomocą pospiechu zmniejszyć odległość pomiędzy sobą a młodą nieznajomą.

Ścigana panienka podniosła tymczasem kilkakrotnie wzrok ku portalom gmachów, które szybko mijała, wreszcie zatrzymała się przed jednym z nich i gorączkowym ruchem ręki szarpnęła rękojeść dzwonka, wystarczającego obok bramy szerokiej czteropiętrowego domu. Podwoje rozwarły się niezwłocznie, nieznajoma wpadła do sieni, jakby do otchłani czarnej i zanim jej prześladowca zdołał dobiedz, zatrzaśnięto mu bramę tuż przed nosem. Chwilę stał bezradny, a potem zadzwonił gwałtownie. W okamgnieniu stał już przed lożą portjera. Ten zaledwie ujrzał postać przybyłego, wybiegł z ogromną uniżonością ze swej skrytki.

— Czy pan hrabia przybywa może do pana doktora Messieres?

— Tak, tak... nie nie! — poprawił się hr Montraillet, tak bowiem nazywał się ów młody człowiek. — Powiedzno mi przyjacielu, do kogo poszła ta młoda pani, która przed chwilą przybyła tutaj?

— Do doktora Messieres.

Wyraz zdumienia odmalował się na obliczu hrabiego

— Do doktora Messieres? — To zapewne jakaś klientka jego?

— Najprawdopodobniej, panie hrabio! Ostatnimi czasy widuję ją często przychodzącą tutaj.— Lecz gdy zauważył, że młody hrabia szyderczo się uśmiechnął, dodał spiesznie:

— Panienka ta przychodzi zazwyczaj w porze południowej do pana notarjusza i bawi u niego krótki tylko czas. O ile słyszałem, jest to sierota i pupila pana Messieres.

W trakcie tej rozmowy przed lożą portjerską, młoda panienka stała już przed mieszkaniem notarjusza na drugiem piętrze. Wygalonowany lokaj otworzył drzwi i wprowadził ją do obszernego dość ponurego saloniku, umeblowanego jednak drogimi sprzętami z mahoniu. U drzwi zwisały ciężkie portjery, posadzkę zaścielał gruby dywan, na którym głuchły kroki przybyłej i lokaja.

— Zamelduję panią natychmiast p. notarjuszowi. Jest w tej chwili sam i zdaje mi się niezajęty.

W kilka chwil później znalazła się w gabinecie gospodarza domu, gdzie miała sposobność spokojnie przypatrywać się zbytkowemu urządzeniu tego apartamentu, gdyż p. notarjusz jakkolwiek był tutaj obecny, zrazu jednak ani myślał o powitaniu gościa. Pan Messieres przekroczył już był niewątpliwie sześćdziesiątkę. Siwe jego włosy naczesane były z pewną starannością na łysinę, która od czoła zabiegała daleko w głąb czaszki; elegancki na nim ubior kroju poważnego, nie wpadał w oko modą najświeższą, ale też i nie raził archaizmem. W tej chwili siedział p. notarjusz przy wielkiem biurku orzechowem, na którego przyczołku architektonicznym stał biust marmurowy młodego jakiegoś dziewczęcia. Pomimo ciepła wiosennego na dworze, obie portjery u okien były do połowy spuszczone, na kominku gorzał ogień. To też w gabinecie panowała atmosfera nieznośnie duszna, co młoda panienka odczuwała widocznie gdyż oddechała ciężko i z niecierpliwością spoglądała na notarjusza,— który na pozór był jakąś pisaniną bardzo zajęty, — nie śmiejąc atoli go zagadnąć.

Nagle p. Messieres odwrócił się ku niej i nie zmieniwszy ani jednego rysu na swej zimnej pomarszczonej twarzy, wskazał jej ręką stojące w pobliżu krzesło.

— Zawezwałem panią do siebie — zaczął głosem bezdźwięcznym i ochrypłym, w którym nie drgała ani jedna nuta życiowa — aby ją zawiadomić, że wszystkie moje zabiegi u krewnych pana barona de Trossart, celem wywalczenia pretensyj pani, spełzły na niczem... Spadkobiercy pana barona ani słyszeć nie chcą o przyznaniu pani praw współsukcesorki i — jak to już poprzednio miałem zaszczyt zakomunikować pani — są gotowi co najwyżej przyznać pani jakąś skromną rentę aż do chwili jej zamążpójścia...

Oczy młodej panienki zapaliły się gniewem i pod energicznym naciskiem obu jej dłoni, parasolka wydała chrzęst dość dwuznaczny.

— A moje prawa, panie notarjuszu... moje prawa niewątpliwe, które poświadczyć może tylu ludzi poważnych i czcigodnych?...

— Pani nie masz praw żadnych... mówiłem to pani już niejednokrotnie... i uczynisz dobrze, nie powracając ustawicznie do jednego i tego samego punktu! W ten sposób nigdy nie przyjdziemy do ładu ze sobą... na czem naturalnie musi więcej pani zależeć, aniżeli mnie i wszystkim innym, w tej sprawie interesowanym! Testament, jeśli w ogóle istniał kiedykolwiek, zatracił się gdzieś...

— Został skradziony, panie notarjuszu!

— Skoro pani tak chcesz, przypuśćmy, że został rzeczywiście skradziony. Lecz w takim razie złodzieje zniszczyli go niezawodnie, jako rzecz bezwartościową dla nich! Po nadto zaś nie znalazł się u notarjusza pana barona w Tours jakikolwiek odpis jego woli ostatniej...

— Gdyż i ten odpis skradziono!

— Hm.. hm! na każdy sposób jest to dziwny, bardzo dziwny zbieg okoliczności, nad którym szczerze ubolewam obecnie w interesie pani! — dodał sucho i obojętnie. — Nie ulega kwestji, że w intencjach pana barona nie leżało nigdy, aby odumrzeć panią tak kompletnie bez jakiegokolwiek zaopatrzenia na przyszłość... atoli wśród znanych nam już okoliczności, muszę raz jeszcze jeden, i to ostatni, oświadczyć pani, że nie powinnaś niczego, ale to absolutnie niczego spodziewać się, jeśli nie przyjmiesz dobrotliwej propozycji spadkobierców prawowitych.. Trzy tysiące franków renty — to znów nie bagatela, którą się z lekkiem sercem za okno wyrzuca... zwłaszcza w tak rozpaczliwej sytuacji, jak ta obecna pani!..

— O! zaprzestań pan, p. notarjuszu, przemawiać do mnie takiemi słowy! Nigdy, przenigdy nie przyjmę jałmużny z rąk tych ludzi, którzy mi winni są pół miljona... taką bowiem kwotę przeznaczył dla mnie śp. mój ojciec przybrany! Niezliczone razy sam mówił mi, że tyle zapisał dla mnie w swoim testamencie, a proboszcz w Ile les Fleures słyszał te słowa nie jednokrotnie i sumiennie o tem zaświadczyć dziś może!

— Ależ, moja kochana pani, nie idzie dziś o to, co pan baron opowiadał kiedykolwiek, ale, co on napisał w swoim testamencie! A ponieważ nie ma testamentu...

— Więc pan obstajesz przy tem, że ja nie mam podstaw prawnych do tej pretensji?

— Niestety tak, moja pani!

— A jeśli poszukam testamentu i znajdę go?

— To znów inna rzecz... Lecz pocóż te zamki na lodzie? Złodzieje, którzy napadli byli pana barona tej samej nocy, gdy skonał i obrabowali go, pomiędzy innymi papierami zabrali zapewne i testament, potem zaś zniszczyli papier taki, jako dokument bezwartościowy dla nich..

— A kopja testamentu?

— Mój miły Boże, ta kopja... Prawda i to, że zniknięcie jej jest bardzo zagadkowe... Następca zmarłego notarjusza w Tours przeszukał pilnie wszystkie akta i nic nie znalazł niestety. Napotkał tylko na zapisek, że pan baron w istocie złożył był swój testament w depozycie u jego poprzednika...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. P. Kitschman, sekretarz dyrekcji teatru skarbkowskiego, udał się w sprawach imprezy do Włoch.

Repertoar teatralny. Dzisiaj w sobotę „Dinorah, opera w 4. odsłonach Mayerbeera. Na ogólne żądanie gościnny występ p. Stromfeld-Klamżyńskiej, primadonny opery włoskiej; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Nieboszczyk Toupinel", komedja w 3. aktach Bissona; wieczór o godzinie 7 „Łucja z Lammermoru", opera w 3. aktach Donizetti'ego. Przedostatni występ gościnny p. Stromfeld-Klamżyńskiej i gościnny występ p. Warmutha.

Z teatru. Dowiadujemy się, że dyrekcja teatru umówiła się z panią Klamżyńską jeszcze o trzy występy na naszej scenie. Nie możemy jak tylko gorąco przyklasnąć temu postanowieniu dyrekcji, mało bowiem śpiewaczek, a zwłaszcza naszych rodaczek cieszyło się tak ogólną sympatją i niebywałym sukcesem, jak pani Klamżyńska. Słynna śpiewaczka wystąpi zatem jeszcze jutro, na ogólne żądanie, w „Dinorze" w niedzielę w Trawiacie w środę zaś nieodwołalnie już po raz ostatni we „Fauście".

Równocześnie donoszą nam z za kulis, że z ogromną sumiennością i pieczołowitością pracuje nasz personal dramatu nad najnowszym utworem Aurelego Urbańskiego.

Jeżeli nie zajdą jakie przeszkody, utwór ten naszego wielce sympatycznego i z tylu znakomitych prac znanego autora, ujrzy światło kinkietów po raz pierwszy w przyszły wtorek. Nie chcemy na razie zdradzać ani tytułu, ani treści — sądząc jednak z tego, co wtajemniczeni mówią, jesteśmy pewni, że nowa ta praca p. Urbańskiego wywoła niebywałe wrażenie i przysporzy zasłużonemu autorowi nowego lauru do wieńca, zdobiącego skroń jego.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 29. stycznia O godzinie 6½ wieczór zagaił p. prezydent Mochnacki posiedzenie, przy niezbyt licznym udziale radnych

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, prezydent p. Mochnacki odpowiedział na interpelację radnego p. Ramułta w sprawie powołania komisji do dalszej akcji poparcia przemysłu krajowego. P. prezydent po wyczerpującem przedstawieniu dotychczasowych czynności takich komisyj w poprzednich kadencjach rady miejskiej oświadczył, że sprawę całą wchodząc w intencje interpelanta, jako rozpatrzoną już po dwakroć w komisjach, odda sekcji II. do załatwienia.

Radny p. Ramułt oświadczył, że zadowalnia go takie pokierowanie sprawy i wyraził nadzieję, iż reprezentacja miasta Lwowa zechce podać w miarę swych środków rękę przemysłowi miejscowemu.

P. prezydent zawiadomił radę, iż w sprawie budowy teatru odbyła sekcja II. posiedzenie, na którem z uwagi, iż materjał jakiego dostarczył w tej mierze magistrat, nie daje — zdaniem sekcji — dostatecznej podstawy do ostatecznej w tej mierze decyzji, uchwalono sprawę odroczyć. Sekcja uchwaliła dalej uprosić prezydenta, by dla wyjaśnienia sprawy i obznajomienia się z motywami sekcji III. zwołał posiedzenie wspólne sekcji II. i III. na sobotę; dalej, by na to posiedzenie urząd budowniczy wszelkie plany co do sytuacji wybudować się mającego gmachu [illegible] Gołuchowskich, jakoteż na dalszej części wałów, tudzież w ogrodzie Pojezuickim dostarczyć zechciał.

Delegatami do komisji dla rokowań z Wydziałem krajowym, wybrała sekcja II. pp. Marchwickiego i referenta Schayera.

P. prezydent oświadczył w końcu, że z tego powodu sprawa budowy teatru musi spaść z dzisiejszego porządku dziennego, a zarazem zawiadomił, iż dla tego przedmiotu zwoła osobne posiedzenie rady miejskiej na przyszłą środę.

Następnie odczytany został wniosek radnego dra Piętaka i towarzyszy w sprawie uporządkowania archiwum miejskiego.

Wnioskodawca podniósł w motywach, że dawniejsze i nowsze prace historyczne, głosy uczonych historyków i pracowników są wymownem świadectwem, iż archiwum m. Lwowa posiada bogate źródło do dziejów ojczystych, a mimo to znajduje się dziś w takim stanie, iż uporządkowanie ono okazuje się naglącem, jeśli takowe ma odpowiadać swemu celowi.

Wskutek tego postawił dr. Piętak następujące wnioski:

1. Dla archiwum dawnych aktów we Lwowie ustanawia się osobny personal, składający się z archiwarjusza i asystenta. Nadzór nad kierunkiem i prowadzeniem prac archiwalnych wykonywać ma komisja archiwalna, przez radę miejską wybrana, przez swoje uchwały, oraz przez delegata, którego w tym celu ze swego łona wyznaczy. Do komisji archiwalnej, składającej się z 5 członków, mogą być wybrane także osoby, nie będące członkami rady miejskiej.

2. Archiwarjusz ma być stałym urzędnikiem w randze sekretarza, asystent zaś pobierać ma płacę 500 zł. rocznie.

3. Archiwarjuszem może być tylko historyk lub prawnik, który ukończył wydział filozoficzny albo prawniczy w uniwersytecie, a swojem wykształceniem i pracami w dziedzinie historji polskiej, lub historji prawa polskiego, daje rękojmię naukowego kierownictwa archiwum. Asystentem może zostać ukończony uczeń wydziału filozoficznego lub prawniczego w uniwersytecie, który złoży dowody znajomości paleografji i nauk pomocniczych do historji.

4. Archiwarjusza mianuje rada miejska na wniosek komisji archiwalnej. Asystenta mianuje na wniosek komisji prezydent miasta na 2 lata. Ustępujący asystent może być ponownie mianowany.

5. Archiwum otrzyma lokal odpowiedni na umieszczenie tudzież osobnego służącego.

6. Pierwszą czynnością komisji archiwalnej po jej wyborze będzie ułożenie statutu i instrukcji dla archiwum i przedłożenia ich radzie miejskiej do uchwały.

Wniosek ten należycie poparty, będzie traktowany regulaminowo.

Z porządku dziennego załatwiono kilka rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych, mianowicie: Jakóba i Reissli Byków, Franciszka Panza i Józefy Schneid. Samuelowi Franklinowi uchwalono sprzedać pozostałe z regulacji ulicy Korytnej 81 sążni gruntu.

Następnie uchwalono nabyć od Nadwodzkiego część gruntu za 2000 zł. dla „Domu nieuleczalnych."

Komitetowi szpitala dla ubogich dzieci pod nazwą św. Zofji uchwalono na lat 10 subwencję po 1000 zł.

Dłuższą dyskusję wywołała sprawa wydzierżawienia łaźni ś. p. Ducheńskiego, przedstawiona przez radnego Gołąba, który imieniem komisji wnosił, ażeby jeszcze na jeden rok, na próbę, prowadzić łaźnię we własnej administracji, zmieniając administratora, a dopiero gdyby i wówczas dochody się nie podniosły, łaźnię wydzierżawić.

R. Głodziński wniósł, aby zaraz rozpisać licytację na wydzierżawienie łaźni, a poparli go rr. ks. Mazurak i Heppe.

Za wnioskami komisji przemawiali radni: Walichiewicz, Markiewicz, Jonasz i Krówczyński. Ten ostatni oświadczył się ze względów sanitarnych za prowadzeniem łaźni we własnym zarządzie, poczem wniosek komisji został przyjęty.

Na budowę szkoły przedmiejskiej pod rogatką Łyczakowską, uchwalono zakupić realność Jezierskiego i Jarolima za 7.500 zł.

Folwark „za Gajem" w Błoni uchwalono wydzierżawić Jakóbowi Müllerowi na lat 9 za czynszem 3.200 zł.

Dostawę materjałów budowlanych do robót konserwacyjnych przy budowlach miejskich na rok 1891, oddano państwu Brody.

Towarzystwu „Jad Charuzim" uchwalono udzielić na rok 1891 subwencji w kwocie 100 zł.

Po załatwieniu kilku drobniejszych i mniejszej wagi spraw, nastąpiło posiedzenie tajne, na którem uchwalono Marji Schubert na dalsze trzy lata dar z łaski po 120 zł., a dr. Franciszkowi Fiszerowi, komisarzowi magistratu, przedłużono termin do złożenia egzaminu praktycznego.

Z Izby sądowej.

(Ruski ksiądz — podpalaczem.)

Lwów 29. stycznia.

Dalszy świadek, pani Petronela Decykiewiczowa wdowa po parochu, licząca lat 38, zeznaje również pod ważnością przysięgi, złożonej w śledztwie. Pani Decykiewicz daje wyjaśnienia, odnoszące się do bielizny, danej w przechowanie przez oskarżonego przed wybuchem pożaru. Po pożarze chciał ks. Kowalski zabrać te rzeczy jednakże nie pozwolił na to ks. Decykiewicz, mówiąc, iż tłumok ten mu nie zawadza. To też ks Kowalski codziennie potrochę sam zabierał bieliznę i odnosił do domu, resztę zaś zabrał sędzia śledczy.

Medaljonu, który ks. Kowalski dał pannie Joannie, świadek nie widział, słyszała tylko o pierścionku. Była to, zdaniem pani Decykiewiczowej, tylko „grzeczność".

Przewodniczący przedstawia świadkowi zeznania jego, złożone w śledztwie, co do bielizny, danej do przechowania przez ks. Kowalskiego, które są zmienne z obecnemi zeznaniami.

Swiadek nie umie wytłumaczyć tych sprzeczności.

Przewodniczący odczytuje listy bezimienne, które otrzymał ks. Decykiewicz.

Z powodu, iż pierwszy list był treści zbyt skandalicznej i wywołał nawet poruszenie między publicznością na galerji, więc tak prokurator, jak i obrońca nie żądają odczytania dalszych anonimów. Na pytanie obrońcy dra Fedaka, twierdzi świadek, że ks. Decykiewicz nie podejrzywał wcale ks. Kowalskiego o kradzież 7 zł.

Dr. Dzięgdzielewicz: Czy po śmierci męża krążyła pogłoska, że zmarł on śmiercią nienaturalną?

Świadek: Tak.

Dr. Dz.: A kto rozpuścił tę pogłoskę?

Św.: Nie wiem.

Członek trybunału, radca p. Frank zapytuje świadka, czy po trzykrotnym wybuchu pożaru nie podejrzywano kogoś o podłożenie ognia?

Świadek odpowiada, iż ogólne było zdanie, że pożary powstawały przez nieostrożność.

Po 10-minutowej przerwie powołano świadka Annę Łozińską, liczącą lat 47, wdowę, matkę 4 dzieci, współwłaścicielkę realności w Kulikowie. Świadek ten został zaprzysiężony.

W realności Łozińskiej mieszkał właśnie ksiądz Kowalski i tam wybuchł 3-krotnie pożar.

Świadek opowiada szczegółowo o tych pożarach. W nocy, gdy wybuchł pierwszy pożar na strychu, Łozińska, przebudziwszy się, usłyszała, że po strychu „coś" chodzi. Myślała, że to złodziej. Przestraszona, nasłuchiwała dalej, jednakże drzwi wchodowych nikt nie otwierał. Słyszała tylko, że „coś" zlazło po drabinie. Wtedy wstała z łóżka, zbudziła syna, a gdy tenże przekonał się, iż na strychu wybuchł ogień, wbiegła do pokoju ks. Kowalskiego, wołając, że się pali. Ks. Kowalski wstał natychmiast i — jak twierdzi stanowczo świadek — miał na sobie czarne pantalony.

Przew. A może się dopiero ubierał?

Świadek. Nie Był ubrany w czarne pantalony, tylko butów nie miał na nogach.

Świadek opowiada dalej, że wszystkie drzwi wchodowe w domu były owej nocy zamknięte, tak, iż nikt obcy do wnętrza dostać się nie mógł. Koło drzwi prowadzących do pomieszkania ks. Kowalskiego stał worek napełniony owsem, jednakże nie zawiązany. Otóż następnie zobaczono, że worek był pochylony a owies wysypany.

Po pożarze mówił do świadka ksiądz Kowalski, ażeby o tem nikomu nie mówić, bo „może sprawca skamienieje i więcej nie przyjdzie". Nad przyczyną pożaru zastanawiano się i wtedy, któryś z włościan podniósł, że to może wzniecił pożar „ditko" albo jakie „łycho".

Było to jednak zdaniem Łozińskiej niemożliwem, gdyż „ditko nie ma nafty" a rzeczy na strychu naftą były zlane.

Również zeznaje Łozińska, że ks. Kowalski kazał się jej asekurować.

Pies Łozińskiej spał owej nocy na podwórzu, gdyż miał skaleczoną nogę Był on bardzo czujny, jednakże tej nocy nie szczekał.

Następnie opowiada świadek o drugim pożarze, który wybuchł w komorze. Znaleziono tam konopie zlane nafta i kawałek świecy milowej.

Ks. Kowalski, gdy mu Łozińska o tem opowiadała, odrzekł, że to pewnie któryś z odpalonych konkurentów jej córki ogień podłożył. Również mówił ksiądz Kowalski, iż o tym pożarze doniósł sądowi (co się okazało nieprawdziwem, *przyp. spr.*).

Obszernie opowiada także świadek o trzecim pożarze, w mieszkaniu ks. Kowalskiego Wówczas drzwi wchodowe również były zamknięte. Ksiądz Kowalski przyszedł wtedy późno w nocy, następnie wyszedł na chwilę na dwór, a wróciwszy, zamknął drzwi. Łozińska wyszła jeszcze raz z pomieszkania, a przekonawszy się, że drzwi zamknięte, poszła spać. Służący ks. Kowalskiego spał w sieniach. Gdy pożar wybuchł, ks. Kowalski zbudził świadka mówiąc, że się pali. Czy okna w pomieszkaniu oskarżonego były zamknięte z wewnątrz, tego świadek nie wie. Łozińska widziała tylko, że były przymknięte.

Już po pierwszym pożarze prosiła Łozińska ks. Kowalskiego, ażeby się wyprowadził z jej domu. Po ostatnim pożarze czynił ks. Kowalski wyrzuty Łozińskiej, iż robią na niego plotki, a następnie powiedział „nie macie się czego obawiać, bo ten, co chciał zrobić, to już zrobił".

O godz. 7½ przerwał przewodniczący rozprawę. Dalszy ciąg w piątek o godz. 9 rano.

Lwów, 30. stycznia.

(Trzeci dzień rozprawy).

Rozprawa rozpoczęła się dziś o godz. 9. m. 10, dalszem przesłuchaniem Anny Łozińskiej.

Swiadek zeznaje w dalszym ciągu, co następuje: Spi wprawdzie czujnie, jednak w nocach pożaru niczego nie zauważyła nadzwyczajnego. Zapałek po pożarze żadnych nie widziała, ani nie przypomina sobie, aby jej jakie oskarżony pokazywał. Ksiądz, gdy późnym wieczorem wracał do domu, pukał do okna, poczem otwierał mu drzwi chłopak, spiący w izbie. Czy w owej nocy pożaru (drugiego) ksiądz pozostawał w domu, czy też później wrócił — nie przypomina sobie. Na księdza podejrzenia nie miała żadnego.

Na zapytanie Dra Dzięgdzielewicza zeznaje, że w nocy drugiego pożaru, przed jego wybuchem nie spała już cały kwadrans — ale nie słyszała ani żadnego ruchu, ani by ktoś po drabinie chciał się dostać na strych. W czasie pierwszego pożaru, gdy tylko ogień zauważyła, zbudziła najpierw syna, a następnie pobiegła do pokoju księdza i zawołała do niego, że się pali. Ksiądz wybiegł zaraz na to wołanie, a ubrany był w koszulę białą i czarne spodnie.

Obrońca Dr. Dzięgdzielewicz: Proszę o zaznaczenie tej okoliczności, dla obrony nader ważnej, że przed wybuchem drugiego pożaru Łozińska cały kwadrans nie spała, a nie słyszała żadnego ruchu w domu.

W dalszych zeznaniach świadka nie ma nic tak dalece ciekawego. Oskarżony stara się wykazać w zeznaniach tych niektóre sprzeczności, jakoteż zaprzecza kilku okolicznościom — świadek jednak przy swych zeznaniach się upiera.

Następny świadek, Dmytro Łoziński, syn Anny, zaprzysiężony zeznaje mniej więcej te same okoliczności, co poprzedni świadek. Zapałki znalazła jego żona koło komory pod okienkiem, jakie to były jednak zapałki, świadek nie pamięta. W ogóle świadek ten odznacza się słabą pamięcią.

Na zapytanie prokuratora, odnoszące się do Horbaczewskiego, służącego ks. Kowalskiego, powiada świadek, że jest to chłopak uczciwy, wcale nie złośliwy, a do księdza i jego domu przywiązany. Na dalsze pytania, odpowiada, że oskarżony już przed pierwszym pożarem wyrażał obawę, że się popali i chęć asekurowania się.

Zapytana o tę samą okoliczność Łozińska nie potwierdza tego.

Stwierdza dalej świadek okoliczność, że, gdy Horbaczewski gdzie wychodził, oskarżony prosił wówczas Łozińskich, by pilnowali jego pomieszkania.

(Przewodniczący zawiesza rozprawę na pięć minut).

Po przerwie przystąpiono do przesłuchania następnego świadka, którym jest Haśka Łozińska, żona Dymitra.

Zaprzysiężona, opowiada okoliczności, znane już z dotychczasowej rozprawy. Konstatuje również, że przy pierwszym ogniu, ksiądz, gdy wybiegł, ubrany był tylko w koszulę i czarne spodnie. Na nogach nie miał nic. Zapałkę spaloną znalazła na ziemi w komorze, a drugą niespaloną, z czerwoną główką, na przyzbie koło chaty. Tę zapałkę pokazała mężowi, a następnie rzuciła. Koło domu były dwa psy: jeden księdza, drugi Łozińskich. Psy nie były złe, ale na obcego szczekały. Że ks. Kow. naftę trzymał we flaszce, to wie, ale czy to jest ta sama flaszka, która znajduje się w sądzie, tego powiedzieć nie może. Gdy, zbudzona ruchem z powodu pożaru, wyszła na dwór, z okien księdza widziała blask trochę większy, aniżeli, gdyby się tam tylko świeciło.

Następny świadek, Ahapja Łozińska, córka Anny Łozińskiej, również zaprzysiężona, nie zeznaje wiele nowego. W czasie pierwszego pożaru po wodę chodziła ona, czy jednak kto przed nią wychodził na dwór, nie przypomina sobie tego. Zapałek, znalezionych przez żonę męża, nie widziała. Przy trzecim pożarze zbudziła się również na głos ks. Kow., który mówił: „Łozińska! Ja horu!" Słowa te, wypowiedziane były dosyć głośno, przestrachu jednak na księdzu nie zauważyła. Również nie widziała, by ks. K. co w rękach trzymał, ani też nie wie, dokąd się następnie udał. Potem, w jakiś czas, widziała oskarżonego, wychodzącego ze swego pomieszkania, niosącego odzież w ręku — gdzie się jednak udał, zauważyć tego nie mogła, bo sama wybiegła na dwór. Blasku żadnego w oknach księdza nie zauważyła. Na drugi dzień po pożarze, gdy oskarżonemu przy zdzieraniu wierzchu ze sofy zwracano uwagę, że to szkoda, odezwał się oskarżony: „Może choć asekuracju wozmu". Okoliczności, zeznanej w śledztwie, jakoby ksiądz K. miał wyrażać żal, że „wsio ne zhoriło", boby to było dla niego „lipsze, boby wsio asekuracja zapłatyla", obecnie nie przypomina sobie.

Wiele szczegółów, zeznanych w śledztwie, nie może sobie obecnie przypomnieć.

W dalszym ciągu rozprawy przystąpił przewodniczący do badania jednego z najważniejszych dla sprawy świadków, Dmytra Horbaczewskiego. Liczy on lat 15, pozostawał zaś w służbie u oskarżonego.

Obrońca dr. Fedak postawił wniosek, ażeby od tego świadka przysięgi nie odbierać, gdyż w pierwszej chwili miało padać podejrzenie na Horbaczewskiego, iż on to wzniecił trzykrotny pożar.

Prokurator p. Chyliński podniósł, że Horbaczewski nie był podejrzany wcale o podpalenie, a żandarmerja przytrzymała go tylko dlatego, ażeby zmylić poszlakowanego już wówczas silnie ks. Kowalskiego.

W obec spóźnionej pory (godzina 1.), przewodniczący przerwał rozprawę i ogłoszenie uchwały trybunału, co do tego wniosku, do popołudnia.

Przegląd polityczny.

* Rusini czem raz żywiej krzątają się około wyborów. Świeżo znów zwołano wiece na 9. lutego do Buczacza i na 5. lutego do Stryja. Ks. Siczyński zaprasza swych wyborców do Zbaraża na 5. lutego.

Ruś Czerwona poucza Rusinów, iż faktem jest, że obecne wybory mają przekonać rząd, Polaków i różne partje w monarchji austro węgierskiej, o ile Ruś halicka może się okazać niezawisłą w swej polityce i w narodowych dążeniach i o ile można na nią mieć wpływ za pośrednictwem t. z. ojców i kumów nowej ery a zarazem tak nią pokierować, jak ona sobie właśnie nie życzyła.

* Z Strassburga otrzymuje *Frankf. Ztg.* telegram, według którego nominacja ks. dr. Fritzena na biskupa strassburskiego już nadeszła z Rzymu. Potwierdza się także wiadomość, że biskupem sufraganem ma zostać proboszcz strassburski Marbach.

* W obec rozwijającej się propagandy socjalistycznej między emigracją polską w Berlinie, nie podobna milczeniem pominąć rezolucji, jaką uchwalono na ostatniem posiedzeniu „Polskiego tow. naukowego." Rezolucja ta tem większe ma znaczenie, że nie wychodzi z łona owej znienawidzonej „średniowiecznej szlachty," ani z łona duchowieństwa, lecz z obozu inteligentnej młodzieży polskiej, która bez kastowych uprzedzeń widzi w ludzie podwaliny społeczeństwa, kocha lud, dla ludu chce pracować i działać. Otóż polska młodzież w Berlinie, która z pewnością nie jeździ na „osiełku średniowiecznej tradycji," postanowiła jednakże wykluczyć ze swego grona wszelkie żywioły, które starają się o rozwój socjalizmu w Berlinie i w agitacji socjalistycznej czynny udział biorą. Młodzież polska kierowała się tem przekonaniem, że socjalizm w ogóle posiada tendencję kosmopolityczą, a szczególnie w stosunkach polskich, zwłaszcza zaś w emigracji polskiej, wiedzie do wynarodowienia. Nie należy również zapominać, że w walce o byt narodowy tylko solidarne zespolenie wszystkich sił narodowych do celu prowadzi, a socjalizm, propagujący walkę klas, rozdwaja i osłabia społeczeństwo.

* Socjalno demokratyczna frakcja w parlamencie niemieckim uchwaliła zwolennikom swoim zalecić odłożenie „święta majowego" do pierwszej niedzieli w maju.

(Telegramy z innych pism.)

Wiedeń 30. stycznia. Z powodu, że Francja wypowiedziała traktat handlowy Hiszpanji, wypowiedziała wczoraj Hiszpanja traktat handlowy Austrji. Ważność traktatu handlowego upływa z dniem 1. lutego 1892 r. W piśmie, wypowiadającem traktat, wyraził rząd hiszpański życzenie, aby stosunki handlowo-polityczne obu tych państw na nowo uregulowane zostały. Według *Fremdenblatt* rząd austrjacki życzeniu temu zadość uczyni. (*G. L.*).

Praga 30. stycznia. Komitet wykonawczy niemiecko-czeskich posłów sejmowych odbył wczoraj posiedzenie. Na przedwyborczem zgromadzeniu mężów zaufania niemieckiego klubu postanowiono postawić kandydatów we wszystkich okręgach wyborczych (*G. L.*).

Berno 30. stycznia. Partja niemiecko-narodowa morawska oświadcza, że przy wyborach postępować będzie samodzielnie; jedynie w okręgach zagrożonych przez czeskich kandydatów połączy się z liberalnymi Niemcami. (*G. L.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Kraków 30. stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej, interpelował radny p. Mieczysław Pawlikowski prezydenta w sprawie pomnika Mickiewicza. Szlachtowski odpowiedział, że komitet „pięciu" chce umieścić pomnik na wylocie ul. Sławkowskiej, atoli zależnem to będzie od decyzji rady miejskiej. Uchwała nastąpi wkrótce.

Wiedeń 30. stycznia. *W. Abendp.* ostrzega przed wiadomościami o wrzekomych zdarzeniach w łonie gabinetu, gdyż wszystkie one polegają na dowolnych kombinacjach.

Wśród rozmowy z tutejszymi dziennikarzami wyraził się dep. Meznik, że przed wyborami nie należy oczekiwać jakichkolwiek zmian w gabinecie. Na zapytanie, czy w nowej izbie istnieć będzie dalej obecny klub czeski, odparł ten poseł, że to jest dość wątpliwą rzeczą.

Utworzenie stronnictwa środka było od dawna ideałem hr. Taaffego, a właściciele wielkiej posiadłości tem łatwiej odłączą się od Staroczechów o ile mniejsza liczba tych ostatnich z urny wyjdzie... Zresztą nawet Młodoczesi przyjdą wkrótce do przekonania, że gabinet, w którym zasiadają tacy mężowie, jak Prażak, Dunajewski, Falkenhayn i Schoenborn, jest dla Czechów stosunkowo najkorzystniejszy jeszcze i że na razie nic lepszego przyjść po nim nie może dla nas.

Słychać, że ks. Alojzy Liechtenstein wystąpi w dzielnicy Leopoldstadu jako kandydat klerykałów i antisemitów.

W dniu dzisiejszym, jako w drugą rocznicę zgonu arc. Rudolfa, złożyła rodzina cesarska wielką ilość wieńców na jego sarkofagu. Niemiecki ces. Wilhelm nadesłał wieniec ze swej strony.

Berlin 30. stycznia. *Nordd. Allg. Ztg.* krytykuje nadzwyczaj surowo znany artykuł bismarkowskiego organu *Hamburg. Nachr.* o stosunku Austrji do Niemiec i twierdzi, że w tej karygodnej enuncjacji pełno jest ubliżeń dla osoby ces. Wilhelma.

Komisja dla podatku od cukru, odrzuciła przedłożenie rządowe o premji eksportowej.

Po wyjściu z obrad komisyjnych, doznał Windthorst fatalnego wypadku. Mianowicie potknął się i upadł na schodach, przyczem pokaleczył sobie twarz, gdyż kawałki szkła z okularów wbiły mu się w ciało. Powozem musiano odwieść go domu.

Według *Nordd. Allg. Ztg.* następcą jen. Leszczyńskiego w komendzie 9. korpusu, będzie szef jener. sztabu, hr. Waldersee.

Paryż 30. stycznia. W izbie interpelowano rząd co do zakazu dalszego przedstawiania dramatu *Thermidor*. Szczególnie Fouquier atakował gwałtownie ten krok gabinetu, twierdząc pomiędzy innemi, że Sardou jest co najmniej równie głośny i znakomity, jak prezydent ministrów Freycinet, a zresztą jest on przecież także kolegą jego w akademji! Zresztą utwór ten przebył regulaminowo alembik cenzuralny. Wszakże jeśli kiedy, to za rządów republikańskich nie powinna cenzura ze samowolą postępować.

Min. Bourgeois odpowiedział, że wprawdzie cenzura aprobowała dramat rzeczony, lecz ponieważ tenże znalazł wśród publiczności przeciwników politycznych i należałoby obawiać się dalszych rozruchów, więc musiano zakazać przedstawień następnych. Przy głosowaniu izba pochwaliła ten krok rządu 315 głosami przeciw 190 głosom.

Praga 30. stycznia. Młodoczesi uchwalili wczoraj, aby bez wyjątku stawiać kandydatów swoich we wszystkich okręgach czeskich.

Budapeszt 30. stycznia. Tutejsza młodzież akademicka postanowiła urządzić w dniu 3. lutego korowód z pochodniami na cześć ministra handlu Barossa. W całych Węgrzech odbywają się wiece, na których uchwalane bywają adresy dziękczynne i zaufania dla tego ministra *ex re* wprowadzenia przezeń nowej taryfy frachtowej.

Bruksela 30. stycznia. Wśród wielkich uroczystości odbył się wczoraj pogrzeb ks. Baldwina.

Belgrad 30. stycznia. Gabinet podał się do dymisji. Prawdopodobnie Pasics utworzy nowy gabinet.

Wiedeń 30. stycznia. Po zamknięciu wczorajszej giełdy wieczornej notowano: Kredyty 308·25, anglosy 166·30, Länderbanki 218·85, statsbany 245·50, ludwiki 210·87, lombardy 131·37, alpiny 9[illegible]·30, węgierska złota renta 104·35.

Wiedeń 30. stycznia. Rada dyscyplinarna najw. trybunału, skutkiem rekursu naczelnego prokuratora państwowego z Zadaru, skasował uwalniające orzeczenie izby notarjalnej w Dalmacji, i orzekł, iż notarjusz, który protokołuje notarjalnie czynność komisji wyborczej, przekracza zakres swego działu i obraża godność swego stanu, ofiarując swą pracę agitacjom politycznym.

Wiedeń 30. stycznia. Wyjazd arcyksięcia Ferdynanda do Petersburga, oznaczony na dzień 2. lutego, odroczono do dnia 4. lub 5. p. m.

Praga 30. stycznia. *Narodni Listy* sądzą, iż Koła rządowe są w błędzie, jeśli mniemają, że stworzą w przyszłej izbie nieznaną w Austrji większość, przychylną dla rządu. Rząd liczy bowiem, że z Polaków, liberałów, klubu Coroniniego, Dalmatyńców, Rumunów i większej posiadłości, jako też z dzikich, utworzy większość o 216 głosach. Owoż rachuba ta jest fantastyczną. W rzeczywistości wyłoni się zaledwie polsko-niemiecka większość.

Budapeszt 30. stycznia. W sejmie węgierskim w rozprawie o niedzielnym wypoczynku wskazywało wielu mowców na konieczną potrzebę tego, aby społeczeństwo popierało rząd w rozwiązaniu socjalnych stosunków. Wobec tego oświadczył minister handlu, że już obecne położenie robotników w Węgrzech wymaga tego, aby między robotnikami a pracodawcami uregulować ich wzajemne stosunki. Jeżeli pozwolą okoliczności, wniesie rząd prócz projektu do ustawy o zabezpieczeniu robotników od nieszczęśliwych wypadków, także projekt o systemizowaniu inspektorów przemysłowych, którym jednak nie będą podlegać gospodarstwa rolne.— Projekt rządowy, o wypoczynku niedzielnym, przyjęto za podstawę rozprawy szczegółowej.

Budapeszt 30. stycznia. Cesarz przybędzie tu 4. lutego na czterotygodniowy pobyt.

Rzym 30. stycznia. Papież przez nuncjusz Galimbertiego odpowiedział na pewną dalmatyńską petycję w tym duchu, że nigdy nie zgodzi się na wprowadzenie sławiańskiej liturgji w Dalmacji.

Petersburg 30. stycznia. Według doniesienia *Russkiego Inwalida*, trzynasta i czternasta kadra zapasowa kawalerji, której sztab znajduje się w Tambowie, zostanie zwiększona każda o czwarty szwadron.

Berlin 30. stycznia. Rada związkowa przyjęła uchwały między-narodowej konferencji o ruchu towarowym na kolejach.

Berlin 30. stycznia. Podczas obrad nad budżetem pocztowym, dep. Richter, mówiąc o układzie, zawartym przez rząd z biurem telegraficznem Wolffa, zażądał, aby rząd jeśli rzeczywiście ma stosunki z tym biurem, uznał je za organ rządowy, podobnie jak *Reichsanzeiger*. W końcu postawił Richter wniosek, żądający, aby kanclerz przedłożył izbie kontrakt, zawarty z biurem telegraficznem.

Sekretarz państwowy Stephan oświadczył, iż cała ta sprawa należy do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Po długiej debacie przyjęto wniosek Richtera. Przeciw wnioskowi głosowali konserwatyści i „Reichspartei".

Następne posiedzenie jutro.

Wiedeń 30. stycznia. Giełda zbożowa Pszenica na wiosnę 8·83.

Paryż 30. stycznia. Wczoraj wieczorem w Theatre Français podczas przedstawienia wybuchły nowe demonstracje. Publiczność wołała: Niech żyje Sardou! Niech żyje Claretie (dyrektor teatru) i Thermidor! (tytuł sztuki). Wskutek krzyków spuszczono kurtynę. Hałasujących wezwano, aby, jeżeli nie chcą być na przedstawieniu, udali się do kasy i zażądali zwrotu pieniędzy. Coquelina, który grał w komedji „Gringoire", powitano żywymi oklaskami. Później już żadnych zaburzeń nie było.

Genua 30. stycznia. Dyrektor muzeum w Spezzji oświadczył, że erupcje podmorskie pomiędzy Genuą a Spezzą pochodzą ze zgorzenia zebranych pod ziemią materjałów organicznych.

Nowy Jork 30. stycznia. Sekretarz ministerstwa skarbu Windom zmarł nagle tknięty apopleksją na bankiecie urządzonym przez nowojorski sąd handlowy właśnie w chwili, gdy skończył mowę.

Chicago 30. stycznia. Wskutek strasznych zawiei, komunikacje w północno-zachodnich stronach Stanów Zjednoczonych przerwane. Kolej Pacific całkiem zastanowiona; nawet komunikacja telegraficzna prawie całkiem ustała.

Wydawca ... askownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.